

Lp. 331

113

I z r a e l Izak ur. w Tarnowie 21, III. 1905 ukończone 4 kl. szk. powszechnej Dorożkarz. Został sam. Rodzina jego składała się z żony i córeczki ur. w roku 1936. Wygląd zewn., posiwiały, niegdyś silny brunet z orlim nosem, nieśmiały, spokojny. Był stałym dorożkarzem gestapowca Rommelmana.

Z e z n a n i e :

Mieszkałem przed wojną w Tarnowie na ul. Widok 45 a, we własnym domku. Powodziło mi się bardzo dobrze, miałem 4 dorożki konie i furmanów. Nie uciekałem nigdzie z wybuchem wojny, gdyż spadła bomba na mój domek i wszystko mi zniszczyła prócz koni.

Od pierwszej chwili stałem do dyspozycji Niemców i musiałem darmo stale ich dorożkami wozić. Podczas palenia dużej synagogi, stałem służbowo na placu " pod dębem " o 20 m, od pożaru.

Zaczęło to się nocą 9 listopada 1939 roku. Wokoło bóżnicy mieszkali sami Żydzi, którzy zaczęli w koszulach boso uciekać z domów, gdyż zdawało się że pożar obejmie całą dzielnicę. Polacy z Huty i baraków na Pogwizdowiu - sama szumowina, za zgodą i namową żandarmów niem. - wносиła z domów wszystko. - Wokół rozlegał się krzyk i płacz, lamentowanie. Pozwolono mi odwozić dzieci do rodzin mieszkających w innych dzielnicach. Byłem świadkiem jak żołnierze wrzucili jakiegoś uciekającego Żyda w płomienie bóżnicy. Udało mu się szantąd uciec. Był poparzony - palił się. Od tego czasu żyliśmy w ciągłym strachu. Najpierw przyjechał oddział gestapo na powiat. Wyszli na ulicę i bili każdego napotkanego Żyda. Na pytanie dlaczego to robią odpowiadali - czemuś się nie kłaniał. Gdy się kłaniano też bili. - Po utworzeniu Judenratu staliśmy do dyspozycji władz. Aż do pierwszego wysiedlenia woziłem gestapowców, żandarmów i szupo. W międzyczasie byłem świadkiem dwóch po-

- 2 -

gromów w mieście, Przy pierwszym zabitych było 19 Żydów ,aresztowanych z ulicy B60. Nie wyszli już z więzienia. W pobliżu kahału, gdzie miałem dyżur, byłem świadkiem zabicia Żyda Leinwanda.

Akcję przeprowadził Paweł von Malutki. Po mieście krążyło kilka aut z żandarmerją. Było to o godz. 8mej rano. łapali każdego przechodzącego Żyda, strzelano lub brano do auta.-

24 kwietnia nad ranem o czwartej, zatelefonowano po mnie ,bym natychmiast przyjechał na gestapo. Gdy jechałem ulicami miasta wszędzie napotykałem na trupy Żydów. Spotkałem wtedy uciekającego w szlafroku dr. Goldmana z Krakowa lekarza okulistę. Uciekł z pod kuli.

Opowiadano, że ukrywał się potem przez 3 dni w polu na ul. Polnej nieprzytomny ze strachu. Na ul. Lwowskiej, Wesolej ,Kopernika i na Rynku widziałem trupy Żydów w nocnej bieliznie. Odwiozłem wtedy potajemnie do szpitala krewnego Szyi Stula wysiedlonego z Bielska który nie zmarł natychmiast po otrzymanym strzale. Zmarł po operacji. Było wtedy 60 zabitych. Wszyscy ci byli powracającymi ze Lwowa i okolic, po wkroczeniu Niemców tamże. W maju 1942 ,zadzwoił Grunow do Judenratu po moją dorożkę - jako że była najlepsza - na godz. 11tą. W tym dniu przyjechał bowiem do Tarnowa gestapowiec Rommelman, który objął dział Żydów w Tarnowie. Pojechałem pod gestapo z komendantem policji żyd. O.D. Bienenstockem i czekałem do 12-tej. nadszedł Romelman i Grunow. Na początek zdążyli już zastrzelić Żyda Hermana Weissmana a trupa kazali szybko uprzątnąć. Ja cały dzień jeździłem wówczas z Grunowem i Rommelmanem. Objeżdżałem

- 3 -

całe miasto, gdyż Grunow oprowadzał wszędzie gościa. Najpierw za-
jechaliśmy pod restaurację Pachla. Gdy stamtąd po dwóch godzinach
wyszli, doszli do mnie z rewolwerami i musiałem egzaminować się,
czy znam ich tytuły i nazwiska. Stamtąd pojechałem galopem z re-
wolwerem przybliżonym do pleców do restauracji Suika. Gdy stamtąd
wyszli Grunow był już zupełnie w pijany i trzymał rewolwer w ręce.
Musiałem znowu recytować jak się nazywa jaka ma rangę i stamtąd
galopem na Limanowskiego, 12 do mieszkania Żyda Stuba, gdzie miesz-
kał z kochanką jako sublokator. Zażądał litr koniaku w przeciągu
10 minut. Jeżeli nie - kara śmierci. Stąd pojechali do fotografa
Kaczorowskiego robić sobie zdjęcia. Grunow stał z rewolwerem przy
moich plecach. Od fotografisty znów do restauracji a stamtąd do
Judenratu, ale powoził już Grunow i batem bił po drodze napotka-
nych Żydów. W Judenracie pobił wszystkich OD. wszedł na służbówkę
OD. i zastawszy tam zastępcę szefa OD Wassermana kazał mi otwo-
rzyć usta i do ust włożył mi lufę rewolweru. Następnie zbił go
zbił też Millera komendanta i z miejsca zamienił ich funkcje.
Szefem OD. tzw. jedynką został Bienenstock II zast. został Mueller
i komendant i z miejsca zamienił ich funkcje Szefem OD. został
a III Wassermann. Stąd poszli do prezesa Judenratu Volkmana, przed-
stawił go Rommelowi, strzelając równocześnie do niego. Kula prze-
leciała tuż przy głowie dziurawiąc ścianę. Rommelman też przemó-
wił, że to on objął do "Judenfrage" i pokaże Żydom co on potrafi.
Stamtąd szpakerami z OD. co 5 kroków poszli do resztauracji.

- 4 -

Wachtla, bijąc każdego OD. U Wachtla tak Grunow pobił wszystkich, że aż rękę sobie skaleczył. Pobiegł więc napezaciw do apteki, zrobił opatrunek, wrócił i zasiadł do ryb po żydowsku i gęsi pieczonej. W międzyczasie kazał załadować do mojej dorożki jedzenie na przyjęcie do domu. Nanieśli więc mięsiwo, ryb, drobiu, serów, pieczywa, kikerów, wódki. Stamtąd znów do Pachla a stamtąd do TSS. na ul. Chyżowską. Tam oni zostali a mnie posłali po szwagra Grunowa na ul. Nowy Świat, - aby przyjechał natychmiast, lub na 8mą wieczór był na Urszulanskiej. Wróciłem wykonawszy zlecenie i zabrawszy gości z SS pojechałem na gestapo. Tu zczekałem i pilnowałem rzeczy w dorożce. Tu z dyżurki zadzwobili do Judenratu, wzywając w 10 min prezesa Volkmana i zast. Lehrhaupta. Gdy przybiegli poprosiłem o zwolnienie, gdyż koń nic cały dzień nie jadł i był już napół dziki z jazdy. Naturalnie zwolnienia nie otrzymałem, gdyż prezes bał się wogóle o tem mówić. Musiałem tylko dostać przepustkę nocną. Wróciłem się więc o OberszafUehrera Kostury z tem samem. Zabrał wszystkie trunki i rzeczy na górę i obiecał pomówić o tem. Wrócił ale mnie nie zwolnił i obiecał, że i tak wnet wrócę do domu. Czekałem jeszcze godzinę, potem, że kuź była 10 ta wieczór zawioziłem ich do szefa Gestapo Paltena na ul. Słowackiego 4, z dwiema kobietami. Dali mi 2 papierosy tryngla i kazali jechać do domu a za jazdę ma mi zapłacić dobrze Judenrat. Wówczas Judenrat składał się z Volkmana, Schipera, Lehrhaupta, Fasta, Stuba, Reissa i Fraendla.

I. wysiedlenie zaczęło się 10 czerwca 1942, Zaraz w pierwszą noc posłał po mnie prezes, bym przyjechał ze wszystkimi dorożkami i wtedy było wolno chodzić całą noc i rejestrować się we firmach. Jeździłem całą noc z prezem i OD. dowiadywać się na Gestapo. Późną nocą przyjechało pod Judenrat Gestapo. Obszawilo budynek przywieźli papiery z Arbeitsamtu i nakazali urzędnikom sprawić listy:

Arbeitsunfaefig, ludzie ponad, 60 lat, Żona i dzieci do lat 13 należały do tej kategorii co mąż. Nad ranem OD. zanosil karty wysiedlenia, odbierał Meldekarty. Później każdy OD. dostawał jedną ulicę, tam zabierał wszystkich idących na wysiedlenie i prowadził całą grupę na Rynek, gdzie oddawał ich w ręce Gestapa.

Pierwszą noc jeździłem do 7.30 rano. Rano gdy stałem na ul. Legjonnów, przy fie. Lanego, czekałem na brata, który był tam kierownikiem i chciałem tam zarejestrować żonę do fy. jako pracującą, ponieważ była z zawodu krawcowa. Mogłem wtedy zarobić dużo pieniędzy ale nie chciałem. Przyszedł wtedy stary rabin Josef Chaim Teitdbaum z córką, miał iść po pieczętkę na Gestapo, ponieważ był rabinem rządcowym i należał do Judenratu. Chciał mi zapłacić dużo nie chciałem od niego pieniędzy i zawiozłem go darmo. Powiedział mi wtedy : Bóg ci to wynagrodzi. Stamtąd pojechałem wprost do domu, przygnałem konia, puściłem go do stajni i o godz. 8mej miałem jak wszyscy stawić się do szkoły Czarneckiego po pieczętkę. Pod szkołą stało już kilka tys. ludzi w kolejce.

W salach siedzieli gestapowcy. Wszystkie drzwi, z cudu rabina stały przedemną otwarte. Szłem prosto, mimo, że inni stali w kolejce ja przechodziłem i nikt mi nic nie mówił. Wszedłem do sali wprost. Tam siedział Sturmfuehrer Rommelman. Doszedłem do stołu z meldekartą a on mi się pyta, " was fur ein Beruf ? " Odpowiedziałem mu Kutscher. Mówiłem mu, że w zeszłym tygodniu jeździłem z nim cały dzień, a on mówił " Meis ch hast du gLuck " . i dał odrazu pieczętkę i spytał kogo jeszcze mam, a gdy powiedziałem że mam żonę i córeczkę, kazał dać ich papiery i dał pieczątki. Nie wiedziałem wcale czy to dobra pieczęć czy zła, bo to było pierwszy raz i dawano podwójne pieczątki. Ja dostałem okrągłą pieczętkę. Dopiero po drodze spotkałem ODMana i on powiedział mi, że prezes i urzędnicy kahału, dostali takie same pieczątki i że to jest dobra pieczęć. O godz. 8.30 byłem już z powirtem w domu. O ótej przyszedł do mnie ODMan, żebym natychmiast jechał do prezesa. Po dwóch dniach i dwóch nocach jazdy bez odpoczynku, musiałem dalej jechać. Jeździłem cały dzień i całą noc a o 4tej nad ranem otoczyli Judenrat. O 4tej nad ranem przychodzi OD. ManMendlinger i mówi: Izak to ty tutaj ? Ty masz wysiedlenie. Ja byłem u ciebie w domu zawiadomiłem żonę i wy macie pójść. Oddaj meldekartę . Ja nie chciałem mu jej dać. Przyszedł OD. Keller i mówi: Izak nie stawiaj się : Patrz ? Ja ~~jestem~~ jestem ODManem i mam pieczętkę i też mam wysiedlenie. Pojechałem do domu zapakowałem walizki. Koni nie były tak zmęczone, że nie chciały nic jeść . O 5.30 zabrał nas O.D. z kilkuset ludźmi, mnie z rodziną . Na roku Polnej i Widoku

jechał mój furman i mówi do mnie :

Panie gospodarz gdzie pan idzie ? ja słyszałem jak gestapowiec czytał- kto ma pieczątki, ten nie idzie do wysiedlenia. Poprosiłem o zwrot meldekarty OD. ale ten nie chciał się zgodzić. Kazał mi iść na gestapo. Gdy ten oszedł po innych ludzi i staliśmy chwilę w miejscu, było to na Polnej, złapałem dorożkę i wsadziłem żonę i dziecko i pojechałem na gestapo. Pod gestapo nie było nikogo. Pojechałem pod Judenrat, ale tam była masa ludzi. Ledwo dostałem się do Reissa i powiedziałem mu wszystko. Reiss kazał mi wrócić, żeby mi natychmiast oddano papiery. OD, nabe zgodził się. Ale chciałem go pobić więc wrócił mi papiery. Pojechałem znów pod Judenrat z żoną i córką na powozie, walizki też i wtedy Lehrhaupt ustawiał ludzi z pieczatkami i miał z nimi pójść na Rynek, pytać się gestapo co robić. Mnie też kazał stanąć w ogonku, ale ja nie ruszałem się od konia i wozu. Pięć minut później wrócił Lehrhaupt sam bez ludzi. Zostali do wysiedlenia na Rynku. Wtedy w budynku i na podwórzu Judenratu było kilkaset ludzi z pieczatkami i bez pieczątek. Wtem nadjechało gestapo autem, a ja stałem wtedy w sieni. Mrugnąłem zdaleka na furmana, żeby odjechał z żoną i dzieckiem. Przyjechali po cztery dziewczęta do roboty i kazali dać tylko takie co mają pieczątki. Parę minut przedtem stałem z teściem ^{w sieni} dyr. Schipperera i słyszałem jak mówili, że ci z pieczatkami będą wolni. Powiedziałem do p. dyr. Schipperera: Panie dyr. ja odwiozę teścia do domu, a Schipperer powiedział, że bez OD. nie wolno i że ten pojedzie z nami. Gdy poszli po te dziewczęta, ja stanąłem

- 8 -

przy drzwiach, skoczyłem na aryjską dorożkę, która mnie odwiozła do domu. Pół godziny później zajechała do sąsiada dorożka. Sąsiad przyszedł do nas i powiedział: bój się Boga co się tam dzieje w kahale. Kikaset trupów. Nie chciałem wierzyć. Dopiero później przybiegł mój brat, który nie miał pieczątki i opowiedział to samo i że teść dra. Schipperera też. Powiedział mi: ja wezmę twojego konia, bo twój lepszy i pojedę na miasto. Boję się być w domu, bo niema pieczątki. Później wrócił z OD. i wszyscy siedzieli u mnie, gdyż nie mogli się patrzeć na to wszystko. Było już kilkaset trupów. O godz. 11 tej brat mój chciał popatrzeć, do swej żony i dziecka, mieszkał na drugiej ulicy. Jak tylko wszedł do mieszkania, wszedł OD. Sambor i wyścigał go na plac Magdeburski z żoną i dzieckiem. Całą ulicę Staro-Dąbrowską i ul. Dwornickiego, gdzie były baraki z największą biedotą, żydowską, wygnano wtedy na kontyngent na plac Magdeburski. OD. wiedzia, że to idzie na cmentarz. Judenrat miał wtedy dostarczyć 600 ludzi na kontyngent i dostarczył najbiedniejszych. Przyszedł znajomy OD. man Klar do brata i powiedział. Co ty tu robiszz uciekaj. Brat zabrał żonę i synka i uciekł do mnie. Resztę wtedy rozstrzelano. Nie został z tej ulicy nikt przy życiu. Później brat mój bał się być w domu, gdyż nie miał pieczątki. Zabrał mojego konia i wyjechał na miasto. Tak czuł się pewniejszy. W tym dniu Żydom nie wolno było przebywać na ulicy. Chcieli go

- 9 -

zastrzelić, więc uciekł z koniem i dorożką na ul. Spadzistą do dorożkarza Wielgusa. Gospodyni się bała, że to Żyd, wzięła konia i powóz wyprowadziła na drogę a jego wyścigała. Rozebrał więc bluskę aby nie iść z opaską i przybiegł do mnie polami. O godz. 4.30 popoł. przybiegł sąsiad Klein, rzeźnik, miał obok mnie szopę na własnej parceli. Powiedział do mojej żony. Bój się Pana Boga ! Co się tam poniżej dzieje idą gestapowcy z Krakowa i SS i Baudienst i strzelają każdego z pieczętką i bez. Przeważnie mężczyzn. Żona zaczęła mnie prosić abym się schował. Nie chciałem ale w końcu uległem jej prośbie i schowałem się do piwnicy. Drzwiczki od piwnicy zarzucili drzewem i ustawili leżak który zakrywał drzwi. Gdy gestapo weszło do mieszkania, mieli wtedy pieczętować moje mieszkanie, bo ja byłem jeszcze wcześniej przeznaczony do wysiedlenia i byłem na liście. Właściwie to najpierw weszli do moich lokatorów Garderów i Friedholerów z Krosna. Friedholer uciekł i schował się do domu kłoczego, chłopak jego 9. letni uciekł w pole, 13 letni chłopiec od Garderowej schował się na strych od stajni. Została tylko Garderowa ze 7letnią córeczką i Friedholerowa. Wszedł SS do mieszkania wyścigał ją o kilka kroków za bramą zastrzelił. Weszli do drugiego mieszkania, gdzie mieszkali Dorflauderowie z Krakowa ale byli już wysiedleni i zostały dwie córki i syn. Gdy SS. uzgodniło, że zostały dzieci wysiedlonych, nie zabrali rzeczy, bo byli b. biedni. Prawie wtedy bratowa weszła do stajni z dzieckiem, które miało 1,1/2 roku. Gdy moja córeczka widziała, że SS wchodzi do mieszkania, zawołała Mamusiul ja tu niek będę i wleciała do stajni. SS odrzucił wszedł do klozetu i potem na strych a gestapowiec wszedł

- 10 -

do mieszkania i powiedział do mojej żony. Jeśli ktoś jest ukryty to was wszystkich powystrzelam - powiedz prawdę. Żona powiedziała. Nikt się nie ukrył. Pytał się żony, gdzie ja jestem a żona powiedziała, że jestem furmanem i pojechałem do Judenratu. W międzyczasie zeszedł ze strychu a ja leżałem pod schodami. Dziecko się przeprościło a ja byłem pewny, że to odkładają drzewo, więc mówię do brata : chodźmy! Ostatnia nasza chwila. Wdziałem czapkę i powiedziałem " Szma Israel" i chciałem wyjść. Gestapowiec legitymował żonę o pieczętkę. Żona miała pieczętkę. Przyszedł SS ze strychu i Baudiensci i powiedzieli, że niema nikogo. Baudiensci dobiegli zaraz do szaf i chcieli rabować, a gestapowiec powiedział, tu wszystko w porządku nie wolno nic brać. Lokatorzy przedtem 5 minut widzieli mnie w mieszkaniu i nie wiedzieli że jestem ukryty, ale gdy gestapo wróciło i pytało o mnie, powiedzieli, że jestem furmanem i pracuję w Judenradzie. Na szczęście nie weszli do stajni ani nie zaglądali do dołu kloaczego. Odeszli od nas szczęśliwie. Naprzeciw mieszkał krawiec Silnerman, któremu wysiedlono żonę i dwoje dzieci. Był schowany za szafą. Wyciągnęli go i zaczęli bić, a on zawołał ! wy katy ! i na was przyjdzie czas. Za nim stał junak z toporem, tylko mignął nim i uciął Silbermanowi głowę. W następnym domu mieszkał profesor z Krakowa z żoną i synem. Żona prof. i synek mieli pieczątki. Profesora wyprowadzono pod moją furtkę oraz jego sublokatorkę i tam zarabiał ich bawienst siekierą. Wszyscy byli pijani. Ta kobieta sublokatorka żyła jeszcze i bardzo stękała. Usłyszał to gestapowiec, wrócił do niej i strzelił do niej z rewolweru. Później kazał ten gestapowiec wyjść żonie profesora ze synkiem, ona

- 11 -

bardzo płakała i prosiła o życie. Stwierdził, że ma pieczątki i puścił ją. W międzyczasie koledzy, którzy jeździli dorożkami tam i z powrotem i widzieli zabitego mężczyznę pod moją furtką, powiedzieli innym, że to mnie zabito, że nie żyję. W następnym domu mieszkała rodzina i 4 dzieci. Jedna starsza córka miała pieczątkę, a ojca matkę i dwie siostry i jednego brata zabito siekierami w jej obecności. Mówiła później, że ani płakać nie mogła. Poszli dwa domy dalej. Mieszkali tam Waldowie, ojciec matka, dwie siostry i brat. Wszystkich zabili siekierami. Jedna siostra oglądałem ją później, miała głowę osobno odrabianą. Tak szli przez całą ulicę. Widok i w każdym domu zabili 2-3 osób, bez różnicy czy się miało pieczątki czy nie. Za chwilę przyjechały platformy i zabrały wszystkie trupy. Później zaczęliśmy wychodzić z kryjówek. Zeszliśmy się do mojego mieszkania, bo ich były zapieczętowane. Temu z domu kolacznego musiałem dać ubranie i umyć się. Syn wrócił z pola. Wszyscyśmy po całodziennym poście zjedli coś i położyli się u mnie spać. O g. 4.30 rano, przyleciał do mnie Wielgus u którego był mój koń. Doniesiono mi, że mnie zabito. Wołał przez okno. Pani Izakowa? Chciał się pytać co robić z koniem i powozem, bo mąż zabity. Ja otworzyłem okno i on zawołał to Ty! żyjesz? Wczoraj mi doniesli, że cię zabito. Posłał mi więc konia i powóz parobkiem do domu. O 8mej chciałem wyjechać dorożką do miasta. Gdy ujechałem parę metrów poniżej, zatrzymał mnie gestapowiec krakowski, ten który dzień poprzedni mordował ludzi. Spostrzegłem, że kilka metrów dalej, klęczą już ludzie. Musiałem jechać z tym gestapowcem i OD. manem Berkelhamerem,

i Baudienstami do każdego na ul. Widok. Baudynsci wchodzili do każdego mieszkania żydowskiego i wyganiaли wszystkich Żydów na ulicę. Gestapowiec wszystkich legitymował, którzy mieli pieczątki ustawiał w jedną stronę a którzy nie mieli w drugą, stronę. Niektórzy starsi Żydzi, którzy nie mieli pieczątek a których ustawiono pod ścianą, zaczęli odmawiać modlitwę "Widuj". Niektórzy a to byli to krawcy, którzy pracowali dla wojska. Wyszli wprost od maszyn i warsztatów i pokazywali, że są robotnikami i pracują dla wojska, a ten gestapowiec nic się nie odzywał, tylko legitymował. Z kilku domów zabrał potem wszystkich i powiedział. Z pieczatkami wszyscy do domu. Bez pieczątek ustawił czwórkami. OD. prowadził ich Baudiensci szli z tyłu, a ja dorożką wiołem z tyłu gestapo. Doszliśmy do placu na ul. Widok, tam musieli uklęknąć, wszyscy głowami do ziemi. Pilnowało tu Schupo a myśmy znowu zawrócili na ul. Widok w górę. Jechałem aż kazał się zatrzymać pod domem 1.45, Mieszkał tam aptekarz ze Lwowa z wódką. Matka miała lat 80, a córka lat 60. Wyprowadził je z domu kazał je odprowadzić osobno na plac. Potem weszli do mojego domu 45.a. Prosiłem, że to jest mój dom, moja żona i córka, reszta ukryła się prócz jednego chłopca, o którego też prosiłem, że jest sam jeden i jest u mnie, bo matkę mu zabrali - i zostawił wszystkich. Potem jeździłem dalej aż do 3ciej popołudniu po tej samej ulicy i skoczyliśmy ją pod numerem 110 i pojechaliśmy do placu zbornego na ul. Widok. Ty, dwóm kobietom starym kazał gest. iść pod mur i pojechaliśmy troszkę niżej pod mur. A on mówi do mnie, masz siekiere i utnij im głowy. Ja zacząłem go błagać, że nie potrafię, że umię tylko końmi

- 13 -

a nie umię nawet rąbać drzewa. On się roześmiał ,wyjął rewelwer i zastrzelił,je.Zawróciliśmy i pojechaliśmy znowu na plac zborowy.Kazał wszystkim stać tam były całe rodziny,Niektóre po 5-cioro dzieci, - sami znajomi.Każdy wołał.do mnie - Panie Izak ! pozdrów pan moją żonę, pozdrów pan moją mamusię... męża.....itd. Ja kiwałem tylko głową,nic nie mogłem mówić. Niektórzy/ klękali też z pieczętkami prosili sięże mają pieczętka i tych ustawiono osobno.Gestapowiec kazał ich zaprowadzić na urząd gestapo,dla zbadania pieczętek, bo mówiono, że były już fałszywe pieczętka.Resztę zaprowadzono do szkoły Czackiego. W tym dniu na innych ulicach był spokój,tylko na tej ulicy Widok,stało się to przez tego gestapowca z Krakowa.Później odwoziłem go na gestapo a ja pojechałem na Judenratu, i zameldowałem, że jeździłem tyle i yk tyle godzin z tym i tym.Stało pod Judenratem wtedy 13 dorożek.Przyszedł Rommelman do Judenratu był tam chwilę u prezesa i kazał sobie dać dorożkę.Przbiegi komendant Pienenstock i mnie wybrał,bo mój koń i powóz był najlepszy.Jechałem z Rommelmanem 2 godz. i wystawił mi kartkę, że jechałem z nim 2 godz. żeby Judenrat mi zapłacił. Jechał z nami OD Horowitz i siedział przy mnie na koźle, trzymając teczkę Rommelmana.Rommelman zamówił mnie na sobotę na godz. 8.30 tego OD. też pod gestapo. Wtedy jechaliśmy odpieczętować mieszkania tych Żydów,którzy mieli pieczętka,ale nie było ich w domu,bo byli wtedy w gminie.Jeździliśmy tak przez cały

dzień, - według listy prezesa Volkmana.

Wtedy była jeszcze w Judenracie rejestracja do pracy tych, którzy pracowali we firmach a nie ~~stawali~~ dostali pieczętek. Prócz tego rejestrowano do pracy nowych ludzi. Prezes wystawił listę, że mu potrzebni są piekarze, dorożkarze, malarze i inni robotnicy. Zebrał wtedy meldekarty i pojechał na gestapo do Rommelmanna po pieczętki. Ja go wiozłem. Rommelman dał trochę pieczętek, dorożkarzom dał wszystkich pieczętki.

W poniedziałek zaczął się dalszy ciąg wysiedlenia. Na ul. Widok prawie nie zachodzili, gdyż nie było już pociągów. Siedziałem w domu cały dzień i wciąż słyszałem strzały, gdyż od mojego domu było niedaleko do cmentarza. Poszedłem na strych wyciągnąłem dachówki i widziałem wszystko się dzieje na cmentarzu. W dniu tym było o wiele mniej zabitych, niż w pierwszy dzień wysiedlenia.

Wtedy prowadzili wszystkich na Rynek, tam wybierali mocnych i młodych ludzi, dawali im pieczętki i kazali stawać osobno. Wieczorem, odprowadzili transport na stację do wagonów. Wozy jeździły, zbierały z całego miasta trupy, a tym którzy mieli pieczętki kazali wracać do domu. Na cmentarzu pracowali całą noc zaprowadzono tam bowiem elektrykę. Wożono całą noc z Judenratu na cmentarz wódkę, kiełbasę, papierosy, piwo. Szupko jadło i piło przy strzelaniu i grzebaniu. Grzebali też Żydzi, wyznaczeni z Judenratu, a którzy nie mieli już siły grzebać, tych też strzelano. Niektóry pijany SSowiec brał kilku Żydów, robił z nimi gimnastykę. Kazał im leżeć wśród pomników, tam i z powrotem kazał im się spinać na drzewa, cmentarne i na wysokie pomniki

- 15 -

a później ich strzelał. Ja to wszystko widziałem z dachu mojego domu. - We wtorek zniwu jeździłem z Rommelmanem odpieczętować mieszkania. Do którego mieszkania wchodził przeglądał rzeczy, sukno, ubrania dobre złoto i pieniądze zbierał do walizki. Wróciliśmy do jego biura. Ja zanosilem i układałem do jego biurka. Gdzie trafiał jakiego Żyda na podwórku legitymował go, a który nie miał pieczątki na miejscu go strzelał.

Po ulicy jeździłem z nim a który Żyd mu się nie ukłonił a legitymował go i nie miał pieczątki, strzelał. Jeżeli miał pieczętkę pytał, czemu się nie kłaniał. Gdy Żyd odpowiadał, że nie zauważył brał odemnie biczysko, odwracał go grubym końcem i bił tak długo po głowie, aż się krew lała. Tak było przez jakiś czas. Później gdy się to rozeszło między Żydami, poznawali już mojego konia zdaleka i zawsze albo chowali się ~~zrakata~~ prędko, albo kłaniali się aż do ziemi.

We czwartek trzeci dzień wysiedlenia w Tarnowie. Znowu nie było wolno Żydom chodzić po ulicach. Siedziałem cały dzień w domu.

Co parę minut przychodzili SS i OD. i legitymowali, czy się ma pieczątki. W tym dniu było o wiele więcej trupów, niż w drugim dniu. W tym dniu wozili starców, i dzieciżywe, do Zblitowskiej góry w pobliżu majątku Żaby, za klasztorem. Tam bandyci kopali doły. Na drugi dzień gospodarze okoliczni opowiadali, że widzieli, jak żywe dzieci wrzucano do dołów. Za dziećmi wrzucano granaty

- 16 -

a potem zasypywano ziemią. Wszyscy ,dzieci i starci musieli rozbierać się do naga. Starych strzelano z karabinów maszynowych. W piątek rano pojechałem pod Judenrat. Przybiegł zastępca komendanta O. D. Wassermana, oraz urzędniczka kahału Leiblowa z pakunkiem dla ojca, który dzień przedtem został wysiedlony. Grupa w której się znajdował była umieszczona jeszcze w barakach na Piaskówce przy strzelnicy za ogrodem Strzeleckim. Pojechałem tam ,ale w międzyczasie wszystkich już wywieziono w niewiadomym kierunku i nikogo nie zastaliśmy. Wróciłem z powrotem pod Judenrat i tu zbierano ludzi, by posłać ich na cmentarz. Trzeba było zmieniać grabarzy, którzy byli już b. zmęczeni. Prezes się bał, że gdy opadną ze sił, zostaną zastrzeleni. Pojechałem tam z OD. meldować, że przychodzą inni ludzie- Nie chcieli ich przyjąć ,bo mówili że tylko jeszcze 1 godz. roboty. Skończyli robotę, wyprowadzili ~~tak~~ grabarzy do szkoły Czackiego, by ich wysiedlić, ale prezes zaczął prosić i zwolniono ich. Tak zakończyło się pierwsze wysiedlenie. Mówiono, że na wysiedlenie wtedy poszło w niewiadomym kierunku 6 tys. a na miejscu zabito 12 tys. Później jeździłem z prezesem kahału do południa-. W południe ~~x~~ przyszedł do Judenratu Oberschrf. Oppermann. Zagwizdał na dorożkę, a że ja sam tam byłem, bo prezes rano kazał wszystkim jechać do domu, bo komisarz Hackber wydał rozporządzenie, że nie wolno żadnemu Żydowi jechać dorożką. Zgłosiłem się do jazdy. Oppermann siadł, prezes jeszcze

jakiś czas rozmawiał z nim przy dorożce i Operman pytał się go czy jest zmęczony, bo wiedział, że już 3 noce nie spał. Kazał mu iść spać do domu. Prezes odpowiedział, że niema czasu, że ma dużo pracy, więc pożegnali się i prezes wrócił do biura. Doszedł komendant OD Bienenstock i rozmawiał z nim. W międzyczasie zwrócił się do mnie zapytaniem ile ja płacę za 1 kg. owśa na paczę. Bałem się odpowiedzieć, kręciłem tylko głową więc on mi się pyta jeszcze raz a kom. Bienenstock mówi do mnie: Mów nie bój się. Powiedziałem 3 zł., normalnie na Bezug-schein kosztowało 15 gr. Dostałem przez plecy bukowcem/ reit-pejczą / ~~na~~ bo mi zaraz nie powiedziałem. Odwiozłem go na Gestapo. Na drugi dzień telefonowali z gestapoda po kilka do-dożek. Prezes odpowiedział, że ma tylko 2 dorożki, gdyż Stadtkomisarz zabronił, by więcej Żydów dorożkarzy jeździło. Kazali natychmiast wysłać tyle ile żądają, by były do ich dyspozycji i od tego czasu wszyscy jeździliśmy tylko z władzą niemiecką i żydowską. Innym nie wolno nas było używać. Ja byłem do dyspozycji Rommelmanna. Codzień od 8mej do pierwszej i od 3 - 6 tej. Gdy zaczęto nas przesiedlać do ghetta i ja musiałem pójść z mojego mieszkania, bo na ul. Widok, ghetto było tylko do Nr. 39, a mój dom miał 45, powiedziałem wtedy Rommelmanowi, żeby mnie na jeden dzień zwolnił a ja posłę mojego furmana, bo muszę sobie mieszkanie załatwić. Zgodził się.

Posłałem mu za furmana krewnego, młodego ładnego chłopaka, 18 letniego, który mu się bardzo spodobał. Gdy przyjechał na obiad i spytałem go, co Rommelman na niego powiedział, mówił, że był bardzo zadowolony, nosił mu walizki z rzeczami, z lepszych mieszkań Żydów, których wysiedlono. Mówił on dobrze po niemiecku. Rommelman dał mu spodnie i książkę żydowską do modlenia. Ja byłem zadowolony z tego. Na drugi dzień znowu go wysłałem i byłem zadowolony, i szczęśliwy, że sam nie muszę z Rommelmanem jeździć i że furman może mnie zastąpić. Jeździłem więc od tego czasu drogą dorożką z prezesem. Później za jakiś czas zaczęła się w ghetcie strzelanina. Co jakiś czas Rommelman przywoził na podwórze kahału kilku Żydów i strzelał ich tam. Gdy ludzi tych zastrzelił musieliśmy brać wóz i odwozić na cmentarz. Nieraz była kłótnia, gdyż każdy z fижaków, chciał się od tej pracy uwolnić. Nie mogliśmy tego robić. Było to dla nas za straszne. Ale wyszło takie rozporządzenie, że pierwszy wolny dorożkarz w kolejce musi jechać. Po jakimś czasie powiedziałem prezesowi, że zostały wozy piekarskie i takie można użyć jako trupiarke. Prezes powiedział, że owszem ale się spyta na Gestapo. Pozwolili. Wziąłem taki wóz, zrychtowało się na dwie prycze, jedną nad drugimi do wsuwania do wozu piekarskiego i od tego czasu ten wóz służył do wywożenia trupów zabitych na cmentarz, który był poza obrębem ghetta. Jeździł zawsze jeden ~~marożkarz~~ grabarz, 1 Od. i dorożkarz, który był w kolejce. Gdyśmy wi-

. 19 -

dzieli zdaleka Rommelmara jadącego z żywym człowiekiem /Zydem/
już wiedzieliśmy i zaprzęgaliśmy trupiarzkę. Nieraz było zamknię-
tych kilku Żydów na celi przy Judenracie, zamykano za bądź co,
a gdy Rommelman zajeżdżał do getta i widzieliśmy go zdaleka
a było to zawsze przed godz. pierwszą w południe, albo przed
6tą wieczór, kazaliśmy zaprzęgać trupiarzkę. Prócz tego byliśmy
zajęci przy wożeniu rzeczy z getta do szkoły Ozackiego. Tam był
Samellager wszystkich żydowskich rzeczy. Wywozieliśmy też z całego
getta śmieci na ul. Garbarską do stawa, bo nie wolno było poza
getto wywozić tych rzeczy śmieci, żeby od nas nie rozeszła się
zaraza. Co niedzielę jechało nas kilka dorożek na Gestapo, do
Dunajca kapać. Brali żydowskie dorożki, bo ich nie kosztowały.
Woziliśmy ich też do basenu przy strzelnicy za ogrodem strze-
leckim. Tam kapali się i opalali. Wieczorem musieliśmy przyjeź-
dzać po nich i odwozić ich do domu. Byli tam z żonami i dziećmi.
Mieliśmy też nocne dyżury. Tak pracowaliśmy do drugiego wysied-
lenia. Dwa dni przed drugim wysiedleniem zaczęto o nim już mówić.
Ludzie się spodziewali czegoś ale nie dokładnie nie wiedzieli.
W ghecie zrobił się popłoch. Raz gdy stałem przy bramie Judenratu
stał OD. Teitelbaum Żyd wysiedlony z Niemiec, drugi OD. jakaś Polka
i jedna Żydówka w żałobie. Wyszli za getto złapali ich na stacji
tę Żydówkę i Polkę. Gestapowiec przywiózł je do getta, zaprowa-
dził je na górę do prezesa. pytał się je kto je wypuścił. Powie-
dział, że niema nazwiska tych OD. Przyjechał Rommelman i wydał
rozkaz iż za 1/2 godziny mają wszyscy ODmani być w ghecie.

Po pół godziny przyjechali Jeg i Rommelman i kazał zebrać wszystkich Odmianów za 5 minut na podwórzu Judenratu. Zapytał się od razu kto miał służbę przy tej bramie o godz. 11tej. Dyżurny skontrolował w książce i powiedział, że OD Teitlbaum ten z Niemiec bo był drugo o tym samym nazwisko ale z Polski. Zapytał się, czy wypuścić te kobiety poza ghetto. Powiedział, że tak. Zapytany dlaczego, rzekł, że szły z jakimś Odmianem więc wypuścić. Zapytał kto był ten drugi który je wyprowadził. Wskazał więc drugiego, nazywał się Brieger. Rommelmann kazał się całej czwórce odwrócić a reszcie OD. odejść. Gdy się rozeszli, od razu tych czterech tj. dwie kobiety i tych dwóch Odmianów zastrzelił. Ja musiałem wtedy odwieźć trupy na cmentarz. Z wozu ciekła krew na całą drogę. Jeszcze przedtem podczas przesłuchania, pytał się Rommelman tej kobiety Żydówki, czemu uciekła z ghetta. Powiedziała, że słyszała, że ma być wysiedlenie. Wtedy on rzekł: wysiedlenia żadnego nie będzie, ale za to, że wy Żydzi sami robicie popłoch

Na drugi dzień mimo to popłoch się zwiększał, mówiono coraz więcej o wysiedleniu. Odwiózł mój furman Rommelmana o g. 7.30 wieczór do domu i poprosił o Bescheinigung, że będzie mógł po niego pojechać jak zwykle, bo wie, że będzie wysiedlenie i nie pozwoliła mu ghetta opuścić. Wtedy Rommelmann śmiał się ale w końcu się zgniewał i powiedział, że żadnego wysiedlenia nie będzie. Godzinę wcześniej ja byłem w szpitalu dorożką, bo szpital był poza obrębem ghetta, przybiegła jedna pani i powiedziała, że ghetto obstawione. Zrobił się w szpitalu s traszny popłoch. Ja również

- 31 -

chciałem jechać do domu ,bo nie chciałem,żeby żona była sama z dzieckiem,ale musiałem czekać na pacjenta,którego musiałem odwieźć do ghetta.Gdy wkońcu wróciłem,ghetto było rzeczywiście obstawione, przez SS i Gestapo.Lekarze,którzy byli w ghecie w domu,chcieli ghetto opuścić i iść do szpitala,tam przy pracy czuli się bezpieczniejsi,ale ich nie wypuszczono.Pojechałem do domu,mieszkałem wtedy na ul. Staro:Dąbrowskiej, w ghecie był starszy popłocj.Ludzie radzili i płakali,jedni szukali sobie bunkry i robili je wśzybkości,inni gonili i nie wiedzieli co robić.O godz. 9tej przyszedł Rommelmann do Judenratu i wydał rozporządzenie,aby wszystkie firmy zrobili listy swoich ludzi a ci dostaną pieczątki.O g. 9.10 przybiegł OD,żeby natychmiast pojechał ze swymi dorózkami pod Judenrat.Całą noc urz^dniccy Judenratu siedzieli i pisali listy firm. Każda firma osobno podawała swoje Arbeitskarty.Ja pytałem się prezesa, co mam robić ze swoimi ludzmi.Powiedzia,że załatwi to ustnie ,Wziąłem ze sobą meldekartę żony i córeczki,żona pracowała u Lanego jako krawczyni i zarejestrowałem ją w liście Lanego. O godz. 1szej w nocy pojechałem z wiceprezesem Lehrhauptem z kilku bogatych Żydów do domu.potem odwoziłem go do Judenratu. Ta sprawa coś mi się nie podobała.Miałem również brata bogatego,był właścicielem wielkiej konfekcji a wtedy był Leiterem u Lanego.Obudziłem go w nocy o drugiej.Kazałem mi wstać i jechać ze mną.Pojechał ze mną do Judenratu i chciał pomówić z Lehr-

hauptem, bo to był jego kolega. Powiedział mi : Idek powiedz o co chodzi ? Ale Lehrhaupt nie chciał z nim nawet mówić. Lehrhaupt przyjechał do mnie, żebym znowu jechał. Powiedział do brata, że jest głupi, że się boi. Lane jest pierwszą firmą, a on jako Leiter jest na pierwszym miejscu. Posłałem z Lehrhauptem furmana, a ja zostałem z bratem i radziliśmy co mamy robić. W każdym razie postanowiliśmy poszukać kryjówki. W międzyczasie ktoś zawołał brata, że jest ktoś kto robi fałszywe pieczętki. Pojechaliliśmy na ul. Szpitalną, gdzie ten człowiek mieszkał, ale nie było go w domu. Szukaliśmy go wszędzie, lecz nie znaleźliśmy go. Brat wrócił do domu. Mieszkał na ul. Lwowskiej 48 w domu Kupferberga. Tam wszyscy którzy nie mieli pieczętek siedzieli w kryjówce. Mieszkał w tym domu ojciec Odmana Sommera. Na drugi dzień rano zaczęli dawać pieczętki na placu Magdeburkim. Posłałem furmana rano po Rommelmana, ale jego już nie wypuszczono z ghetta. Pojechał pod Judenrat. Rommelman podjechał autem. Stałem razem z furmanem, Rommelman kazał mi przyjechać na plac Magdeburki pod Arbeitsamt. Mój furman nazywał się Wolf Rand. Ja dałem mu też moją Arbeitskarte. Jemu dali zaraz pieczętkę a mnie nie. Wtedy podałem karty wszystkich dorożkarzy i ich familji do Judenratu. Był tam wtedy sztraszny ruch, dużo ludzi stało wokoło. OD. rozganił ich pałkami. Naraz nadjechał z Arbeitsamtu Grunow i strzelał do ludzi a czasem w powietrze, żeby się rozejść. Za chwilę zrobił się popłoch. Grunow wybiegł

z Arbeitsamtu i uderzył w twarz Odmana Zimmermana, tak że ten zleciał ze wszystkich schodów. Zły był, że nie trzyma porządku. Od czasu do czasu wychodzili Gestapowcy, ze swoimi rzemieślnikami, którzy u nich pracowali i byli "selbsstaendig" dawali pieczątki. Ale nie wszystkim. Komu im się podobało. Popołudniu zawołał mnie prezes Volkman do ~~Arbeitsamtu~~ Arbeitsamtu do Oberscharf. Oppermana i przedstawił mnie jako prezesa doróżkarzy i wręczył mi wszystkie karty doróżkarzy i ich rodzin. Ten poszedł do Rommelmana i on powiedział, że wystarczą mi cztery doróżki. Dostaliśmy więc pieczątki ja, kuzyn mój i dwaj furmani. Nawet mój brat młodszy też furman, nie dostał, bo nas 4rech zostawiono, że niby jesteśmy kawalerami. Zonatyh i z rodziną odrzucono. Ja załtwiłem, że mam żonę, bo jej karta była u Lanego. Wieczorem odwoziłem meldekarty wszystkich Żydów do Judenratu. Wszyscy rzucili się na doróżkę każdy szukał swojej. Zrobił się płacz krzy, ludzie się tratowali, wrywali sobie meldekarty z rąk, tak, że się targali. Ten kto nie miał opieczętowanej swojej rabo al pieczętowaną obcą. Zrywali zdjęcia i przylepiali swoje. Wszyscy wpadli do sali Judenratu. Było kilka tysięcy ludzi. Zaczął się rabunek. Ja też szukałem karty mojej żony. Nie znalazłem jej bo pewnie miała pieczątkę i ktoś ją ukradł. Znalazłem kartę mojego brata kierownika od Lanego bez pieczątki. Cała rodzina była bez pieczętek. Pojechałem w nocy do natego, i powie ziałem mu oż tem, Jego najstarszy syn miał pieczątkę.

Powiedziałem mu, że się musi ukryć. Nad ranem przyszła bratowa z dziećmi do mnie, bo wiedziała, że mam kryjówkę nad stajnią. Było tam już 40 osób i było za duszno i zesza z powrotem. Poszła do męża tam gdzie on się ukrywał. Tam była b. dobra kryjówka w piwnicy, z której było drugie wyjście. Drzwi były zamaskowane drzewem i węglem i do pierwszej piwnicy nanszczono dużo wody, tak, że zakrywała wszystko. Niktby tam nie odgadł niczego. A więc wszyscy moi kt rzy nie mieli pieczętek ukryli się a ja zbierałem się do wyjazdu na plac. Wtem przybiegł ktoś do domu, że na placu dają pieczątki młodym ludziom. Jeden z mojego bunkru też wyleciał i dostał pieczętkę. Nazywał się Luksenberg, podbiegł do mnie pokazał mi pieczętkę i poleciał z nią do domu i ukrył się. Miałem w tym bunkrze siostrę z 9letnią córeczką i szwagra. Szwagier też wyleciał z bunkra gdyż był młody i zdrowy i pobiegł na plac. Zrobił się popłoch. Nadbiegło dużo ludzi, każdy chciał dostać pieczętkę, a wtedy gestapowcy, którzy siedzieli na środku placu przy stole, kazali wszystkim klękać do wysiedlenia. Było już na placu kilka tysięcy ludzi. Klęczeli głowami do ziemi, a który podniósł głowę, bito go do nieprzytomności. Od czasu do czasu niektórzy z klęczących wyrwali się do stołu i dostali pieczętkę. Mój szwagier też podleciał do stołu, ale jeden z SS zaczął go bić, tak że ogłupił go i zamiast miał lecieć z powrotem do szeregu leciał w inną stronę. Wtedy SS strzelił za nim i on padł. Ci co klęczeli nie widzieli tego, bo musieli trzymać głowy spuszczone do ziemi. Tylko ja widziałem

z góry z kochał się mojego szwagra i nie mogłem mu nic pomóc. Pół godziny później odstawiono starszych ludzi i chorych, młodych którzy byli kalekami. Musieliśmy 4ma dorożkami wozić ich na cmentarz żywych. Jeździł z nami SS. Przez drogę wołali do mnie ludzie, powiedz pan mojej żonie, mojej córce, mojemu bratu itp. gdzie nas wiozą i po co. Ja nawet nie oglądałem się kto woła do mnie, bo SS siedział na kozle i bałem się. Tak wywoziliśmy ludzi na cmentarz. Kilkaset żywych ludzi. Podjechaliśmy na nowy cmentarz pod sam mur i tam ludzie schodzili. Baudysci kopali doły. Gdy obróciłem za 3cim czy czwartym razem, widziałem już rozebranych do naga ludzi, leżeli już pod murem zatrzeleni, jeden na drugim. Jeszcze się rzucali, jeszcze ciała drgały. Naprzeciw siedział na krześle jeden gestapowiec, baudysci stali obok i przeszukiwali ubrania zabitych. Szukali złota i pieniędzy. Ubrania kładli w jeden stos. /Zabrano to wszystko do szkoły Czackiego, gdzie sortowano /. W jakiś czas później zaczęły chodzić grupy żołnierzy i milicjantów po ghecie, wyganiać wszystkich na plac magdeburski. Ci z pieczętkami stanęli wzdłuż parkanów placu, twarzą odwróconymi w bok, a ci bez pieczętek, których znaleziono ukrytych, tym kazano klękać do wysiedlenia. Zaczęli szukać po domach ukrytych ludzi. Gdy znaleźli starych zaraz zabijali, a młodych ścigali na plac. Na podwórzu w którym ja mieszkałem był basen z rybami a w nim dziesiąt kilkanaście kg. karpji. Mieszkał tam handlarze drobiu i było w klatkach kilkadziesiąt kur. Gdy wszedł ten gestapowiec szukać

- 26 -

ludzi ,zabrał sobie karpie i kury dla siebie. Gdy przyszedł na plac Magdeburški i pokazał to swoim kolegom, zaczęli zajeżdżać na moje podwórko i każdy zbierał sobie karpie i kury. Stałem w pobliżu nie wiedziałem o co chodzi. Miałem tam wszystkich swoich najbliższych ukrytych- żonę, dziecko, siostrę z dzieckiem, wszystkich krewnych i znajomych- i nie wiedziałem po co tam tak zajeżdżają. Byłem pewny, że znaleźli mój bankier. Stał na moim podwórku specjalny powóz Szupo dla jazdy z Rommelmanem, o którym każdy wiedział, że należy do mnie. Już sobie wyobrażałem , że mnie też tam zawołają i wyścigają na wszystkich z tej stajni. A tymczasem oni sobie jechali po ryby i kury. W południe wszyscy musieli przejść przez plac co mieli pieczątki i trzymać w ręce wysoko podniesione meldekarty. Kto się im nie podobał, chociaż miał pieczętkę, wyciągali ze szeregu do transportu. Ci co mieli pieczątki musieli iść na ul. Starodąbrowską i w tym kierunku a tych co nie mieli pieczątek wyprowadzili na stację kolejową towarową. Godzinę później orzyszedł po Judenrat gestapowiec Grunow z Kosturą. Kazali mi jechać na uli. Garbarską do niejakiego krawca Rosentauma. Po drodze spotkali komendanta OD. Bienenstocka i zapytali się, gdzie jest Apfelbaum, który im zawsze dostarczał najlepszych jarzyn, owoców i kur po cenie normalnej. Pytali się, czy go wysiedlono. Bienenstock nie wiedział, -Wtem Apfelbaum nadszedł i Grunow niby w żarcie chciał go bić. Zapytali go gdzie był ukryty, a ten odrzekł, że w piwnicy. Grunow odparł, że to chyba nie

- 27-

nieprawda, bo był po niego i szukał go w piwnicy. Apfelbaum miał żonę i 5-cioro dzieci. Grunow powiedział mi, żeby jutro poszedł do Arbeitsamtu do Kama, który był jego szwagrem, aby dał pieczętkę dla niego i żony i dzieci. Po chwili jednak myślał, że może zajść pomyłka i mogą tego Apfelbauma wysiedlić i kazał Bienenstockowi wziąć meldekarty Apfelbauma i przyjść wczesnym rano do Arbeitsamtu. Pojechaliśmy potem do Rosenbauma. Zawołał go z mieszkania, wziął od niego klucze ze sklepu, który był poza ghettem i do którego miał dotychczas przepustkę i powiedział, że wyjmie sobie stamtąd swoje ubranie. Powiedział teraz macie już dużo miejsca. Było wam ciasno a teraz będzie przestrono. Zastrzegł też żeby Rosenbaum do sklepu nie szedł, aż nie dostanie nowej przepustki. Odwiozłem go później na gestapo. W mieście poza ghettem dowiedziałem się, że właściwe wysiedlenie odbędzie się na drugi dzień. Mają wtedy szukać za wszystkimi kryjówkami. Pojechałem prędko do domu, kazałem na razie wyjść z kryjówki tym którzy chcą, bo na razie jest cicho. Najpierw wyciągnąłem moją córeczkę. Pojechałem do mieszkania mojego brata w którym był tylko jeden bratanek i powiedziałem, że na razie jest spokój ale jeszcze niebezpieczeństwo nie przeszło, żeby z kryjówki się nie ruszali, bo tam było b. trudno się wydostać. Później pobiegłem do Arbeitsamtu. Tu pracowała p. Mandelbaumowa, do której miałem polecenie od Grunowa, aby mi załatwiła meldekartę dla mojej żony na miejsce tej, która żonie zginęła. Dała mi nową meldekartę. Na tym zakończył się drugi dzień

- 28 -

wysiedlenia. W nocy córeczka spała ze mną. Nie dałem jej do bunkra. Rano dałem ją z powrotem. Reszta spała tam ścisnięta jak śledzie. Jedzenia się nie podawało. Mieli tam chleb i wodę. Była tam też kuzynka z rocznym dzieckiem. Dziecko to usypiała lekarstwem, które dostała od lekarza. Bała się żeby dziecko nie płakało i nie zdradziło kryjówki. Miałem też tam siostrę z dwuletnią córeczką. Rano o 6.30 zaprzagnałem konia, a że nie daleko od mojego domu był plac magdeburki, na którym odbywało się wysiedlenie, pojechałem po meldokarty dla żony i dziecka. Na placu stał stół z krzesłami i siedział tam szef gestapo Polten i Leiter Arbeitsamtu Kampf. Dawano niektórym robotnikom z Montarzu pieczątki. Poszedłem do nich. Pokazałem moją, żony i córeczki kartę. Moja była na wierzchu. Dostałem od Kampha kopniaka, ale zacząłem prosić, że to nie chodzi o mnie lecz o żonę i córeczkę. Polten dał mi pieczątki dla nich. Pojechałem szybko do domu wyciągnąłem żonę i córeczkę. Siostry dziecko bardzo płakało i nie można je było uspokoić. Siostra musiała wyjść z bunkra aby innych nie zdradzić. Weszła do otwartej szopy, w której stało kilka skrzyń z kur i siadła za temi skrzyniami. Gdy zdjąłem córeczkę wpadło mi do głowy, że jej nie dam na plac. 5 minut potem przyszli SS i OD, i zapowiedzieli, że wszyscy muszą wyjść na plac. Kto zostanie w domu lub kto się ukryje zostanie rozstrzelany. Postanowiłem córeczkę wziąć ze sobą, na kozioł, bo wiedziałem jak to dzień wcześniej ludzie stali

- 29 -

dzień cały na placu bez wody i w upale. U mnie na koźle myśla-
łem będzie jej lepiej. Zajechałem na plac z 4 rema dorożkami.
Żona poszła na plac. Siostra została w szopie i ukryci też.
Na placu ci bez pieczętek, którzy mieli iść na wysiedlenie
klęczeli w środku placu i przed Arbeitsamtem, głowami do zie-
mi. SS i żandarmerja pilnowali. Ci co mieli pieczątki stali
wzdłuż parkanu. Od czasu do czasu musiałem wozić SSowców i
żandarmów po ghecie. Szli szukać ukrytych. O godz. 10tej sta-
łem naprzeciw domu moich rodziców, tam byli schowani mój brat
z żoną i synkiem, oraz matka bratowej i siostrami. SS stanął
na moim powozie, aże to był niski domek zauważył, że się tam
dachówka rusza. Zesztywniałem ze zgrozy. SS poszli na górę.
Brat ich zauważył i skoczył na drugi strych. Stamtąd przy-
biegł do mojej dorożki tyłem z płaczem zegnał się ze mną, że
już teraz idzie na śmierć. Powiedziałem mu nie idź. Masz czas.
Siądź na powóz ale on nie chciał. Patrz tam prowadzą moją żo-
nę i dziecko. Ja do niego Czekaj! Może się da coś zrobić.
Siadł na koźle a ja zeszedłem. Byłem pewniejszy bo miałem
pieczętkę. Prawie wyleciał Leiter ze Szkoły Czackiego Hallerg
i wysłałem brata do szkoły Czackiego, żeby wioził tego Leitera.
Myślałem, że tak nie będą go kontrolować. Poszedłem do drugiego
powozu w którym siedział mój furman, ale ten nie chciał zejść
choć miał pieczętkę,, bo się bał, że go tak wysiedlą. A ja
wstałem z dzieckiem i powiedziałem do niego. Skocz do domu
naprzeciw. Stał tam koń i woł pojego kuzyna, który niema pie-

czątki i zaprzęgnij i jedź. Nie chciał. Powiedział, że dziś nie jest już gospodarzem. On jest takim panem jak ja. Ja sam przysiadłem się do niego i pojechaliśmy po ten powóz. Nareszcie miałem znowu swoją dorożkę. Posadziłem dziecko na kozioł. Teraz byłem trochę spokojniejszy. Pół godziny później wszyscy ludzie byli już na placu. SS i Baudysci zaczęli szukać po piwnicach opuszczonych domów. Weszli na ul. Starodąbrowską 10, ~~xxxxxx~~ do piwnicy, tam był ukryty jakiś chory człowiek. Zastrzelili go. Weszli do drugiej piwnicy. Znaleźli tam pełny magazyn ubrań, butów i bielizny. To należało do Judenratu. Była to odzież która przyszła z Anglii i Jointu i była przeznaczona dla obozu w Pustkowie. Ale Judenrat nic nie dawał. Lehrhaupt wywiesił ogłoszenie, że szkoda robić podania o ubranie, bo niema. A tam było tysiące rzeczy. Baudysci zaraz poprzebierali się w nowe buty, ubrania i bieliznę a resztę zawięzono naszymi dorożkami ^{szkoły} do wk. Czackiego. Woziliśmy przez kilka godzin kilka ton towaru. Przez cały czas miałem ze sobą moją córeczkę. Był skwarny upał. Co chwilę inny gestapowiec chciał mi ściągnąć dziecko z kozła. Myśleli, że chcę ją wywieść poza ghetto. Szkoła Czackiego była w dzielnicy polskiej. Ale się jakoś wyprosiłem. Kilka razy gdy przejeżdżałem koło żony, ta prosiła mnie o troszkę wody. Jechał ze mną strasznie pijany żandarm. Góśamy na Starodąbrowskiej ładowali rzeczy, powiedział ten żandarm, że nas wszystkich zabije. Przyjechał furman Holcer z trupiarką. Miał

już 3 trupy wewnątrz. Zabrał czwartego. Wtedy żandarm powiedział do niego, żeby szybko odwiózł te 4 trupy i zjawił się po nasze dwa. Byłem pewny, że to po mnie i mojego furmana. Powiedziałem do Holcera, Teraz ja pomogę ci włożyć tego trupa, a kto pomoże ci za godzinę mnie włożyć. Byłem pewny, że to już ostatnia moja godzina. Chwilą później dopiero żandarm powiedział, że te dwa trupy leżą obok w piwnicy. Odetchnąłem. Z załadowanym powozem z rzeczami, kazał mi żandarm jechać, ale dziecko żebym zostawił. Nie odeszwałem się na to ale dziecka nie zostawiłem i szybko odjechałem. Przejeżdżałem przez plac. Stał tu Obercharf. Operman przy bramie. Wyciągnął rewolwer i chciał mnie zastrzelić, bo też myślał, że chcę dziecko wywieźć za geto. Dopiero zacząłem prosić i wylegitymowałem się że jest to moje dziecko, że jej nie mam komu zostawić. Nigdzie jej nie zostawię. Wrócę z nią. Ona przecież ma pieczętkę. W szkole Czackiego znosiliśmy teraz sami z dorożek. Był tam b. ciężki kosz i furman chciał go sobie lepiej ustawić, by go wziąć, ale żandarm tak go zaczął bić, że ten upadł skrwawiony na ziemię. Córeczka moja to widziała, ale wiedziała, że jej nie wolno płakać, bo ją oto prosiłem, więc zaczęła nagle ggręć palce. Tatusiu! Ja nie płaczę widzisz! Boję się tylko o Ciebie. Wróciliśmy do ghetta. Na placu stał mój kuzyn z pieczętką kawaler. Miał przy sobie dzieci swego brata. Brat ten był ukryty bo nie miał pieczętki i dzieci dał je mu. Było dwóch chłopców 5 i 7 letni.

Gdy jechałem poraz drugi z rzeczami do szkoły Czackiego, widziałem jak Kufer wyjął ze szeregu kuzyna i poprowadził za go trzymając kark 5 kroków, i zastrzelił go. Przyjechał furman do szkoły Czackiego za mną i powiedział: Zastrzelili twojego kuzyna dlatego, że trzymał przy sobie dzieci brata. Ja się spytałem skąd wiadomo, że to są dzieci brata a nie jego. A on mi powiedział, że Kufer przechodził od szeregu do szeregu i słyszał jak dzieci wołały "wujciu wujciu". Poszedł do drugiego Żyda i pytał co to znaczy "wujciu". Objaśniono go, że to znaczy "Onkel". Podeszedł do niego, on się zaparł i powiedział, że to są jego dzieci. Kazał pokazać sobie meldekartę. Tam było "ledig". Wtedy wyprowadził go ze szeregu i zastrzelił go. Wiedziałem potem te dzieci klęczące do wysiedlenia, a gdy przejeżdżałem dzieci wołały "wujciu ratuj nas". Żona też wołała za mną o wodę. Nie mogłem nic nikomu pomóc. Było już koło południa, gdyż przyjechał Rommelman i kazak kazak dał rozkaz wszystkim OD. i tym którzy pracowali w Judenracie żeby stanęli w osobnym kącie z dziećmi i całymi rodzinami. wydał rozkaz, że jeżeli kontygent przeznaczony do wysiedlenia się nie wypełni, to OD. i cały Judenrat z rodzinami zostanie wysiedlony. Wtedy zrobił się na placu popłoch. Żona jednego OD.mana z Bielska, powiedziała do Listownika, był to Polak, gestapowiec i do Junghorsa, kierownika niem. policji, oraz do komisarza policji polskiej Laskiego, że ona wskaże bunkier z ukrytymi ludźmi, aby się kontygent wypełnił. Wsiadli wszyscy na moją dorożkę i pojechali na ul. Dębową 2. Był tam bunkier

w kominie. Nikt by go nigdy nie odkrył. Wyciągnęli stamtąd kil-
koro ludzi i 8 trupów, bo strzelali przedtem do środka. Był tam
między nimi Kluger ~~xxk~~ który był w Zarządzie Judenratu. Wszyscy
wyszli wymoleni z bunkru. Z bunkru w drugim domu ludzie to wi-
dzieli i zaczęli sami wyskakiwać. Dostali straszne bicie i zapro-
wadzono ich do klęczących na placu. Wóreczka moja, która za to wi-
działa zamknęła oczka i wciąż powtarzała: Tatusiu ja nie płacę.
Mój furman zawiózł żandarmów na obiad. Zbili go po drodze bardzo.
Byli wszyscy pijani. Po drodze zastrzelili jakiego Żyda ukrytego
poza getem w swoim sklepie. Wolno wtedy było mieć jeszcze skle-
py poza getem i chodzić do nich z przepustką. Kazali mojemu fur-
manowi, aby ściągnął zabitego budy i kazali aby sobie je zabrał.
Gdy wrócił opowiadał to wszystko. Wszyscy od puścili się wtedy
po gecie w poszukiwaniu bunkrów. Obiecano im, że kto odca bunkier
zostanie wraz z rodziną uratowany. W tym domu gdzie mój brat miesi-
kał, również zastępca komendanta OD Wasserap, który miał teściową
85-letnią. Żeby ją ratować wydał bunkier w którym był mój brat
i 50 ludzi. Nadjechałem, gdy już zaczęli wyprowadzać ludzi do szko-
ły Czackiego. Byłem szczęśliwy, bo nie przypuszczałem, że tam jest
mój brat i siostra. Pojechałem na ul. Nową z jednym gestapowcem.
Za chwilę przyjechał tam mój brat z esesowcem i szukali bunkra.
Furman opowiedział mi, że w ostatniej chwili sprowadzono do wy-
siedlenia mojego brata i cały jego bunkier i że zaprowadzono ich
nax do szkoły na ul. Czackiego. Na placu Magedeburskim leżały ma-

lutkie dzieci, bo rodzice porzucili swoje dzieci aby siebie ratować, bo rozeszła się pogłoska, że będą tych z dziećmi, którzy mają pieczętki też wysiedlać. Tych co znaleźli w bunkrze zastrzelili. Wróciliśmy z żandarmami na plac. Był już wieczór. Kazano znowu OD. i ich rodzinom pracownikom Judenratu z rodzinami iść do domu, ale tylko w stronę Szpitalnej. Mówiono, że na drugą stronę placu nie wolno przechodzić, ani na ulicę po drugiej stronie placu. Tam był mój dom. Wciąż słyszałem, że będą odbierać dzieci, że będą jeszcze dziesiątkować. Widziałem, że jest coś w nie w porządku. Pytałem się prezesa Judenratu, ODmanów, co jest, co się jeszcze stanie. Ale oni nic nie odpowiadali. Spuszczali głowy na dół. Na placu stali jeszcze wszyscy z pieczętkami i bez. Nadjechał Rommelmann i dał znany rozkaz, żeby Judenrat i OD. poszli do domu. Dołączyłem się do nich z moją córeczką. Zostawiłem dorożkę bez nadzoru i poszedłem. Za chwileczkę przylecieli niektórzy OD. jak OD. Weiser do mieszkania OD. Drellera i zaczął opowiadać i zemleć. Ledwie go uratowano. Przyszli inni i opowiadali, że wszystkich z małymi dziećmi chociaż mają pieczętki biorą do wysiedlenia. Prócz tego dziesiątkują. Co dziesiąty idzie. Złakła się o żonę. Mogła przecież wypaść dziesiąta. Za chwilę żona jednak przyszła. Pytałem skąd do mnie trafiła, ale ona jakoś tak przyszła. Byliśmy b. szczęśliwy, że jesteśmy razem i że mamy dziecko. Gdybym nie był zabrał dziecka ze sobą, byłaby żona poszła z dzieckiem. Pobiegłem dowiedzieć się co z bratankiem, który też został sam, czy przypadkiem nie był dziesiąty. Ale został. Wróciłem na plac do mojej dorożki. Nie było już na placu nic ludzi, tylko na kamieniach leżały niemowlęta w poduszczkach. Podje-

chałem dorożkę i kazali mi te niemowlęta ładować na dorożkę.

Zacząłem je pomalu układać. Przybieł SSowiec i powiedział, że jak się nie pospieszę, to mnie zastrzelą. Przybieł drugi i zacząłem te dzieci rzucać na dorożkę jak kamienie. Jedno na drugie. Nadbieł znów inny SSowiec i zaczął krzyczeć. Człowieku co ty robisz, przecież to są dzieci. Zacząłem się tłumaczyć, że robię to tak, gdyż grozi mi kula. Wtedy on powiedział, że bym się nie bał, że bym to robił pomalu i ostrożnie. Później stanęli dwaj SSowcy na po obu stronach na stopniach dorożki i odwiołem te dzieci do baraków na strzelnicę. Tam czekał transport do wysiedlenia. Wróciłem stamtąd i stanąłem na ulicy Nowej obok Judenratu, bo powiedzieli że na drugą stronę gdzie mieszkalem już wrócić nie można. Tam już ghetta nie będzie. Tylko OD. będzie mogło tam wrócić po swoje rzeczy. Innym nie. Na placu Magdeburckim, który był granicą, trzymała OD służbę, nie przepuszczali nikogo po rzeczy. Po drugiej stronie było ukrytych bardzo dużo ludzi. Każdy chciał sobie rodzinę ściągnąć. Ludzie dawali ODom i dorożkarzom złote zegarki i pierścionki, żeby im rodziny przewieść na drugą stronę, do tych co byli ukryci. Niektórzy OD. przeprowadzali, a niektórzy bali się nawet po swoją rodzinę pójść. Ja również pojechałem. Miałem tam przecież siostrę i krewnych. Ale OD. nie przepuścił mnie. Powiedział, że nie może mnie przepuścić, bo go zastrzelą, ale powiedziałem mu, że muszę zabrać coś do jedzenia dla konia i pojechałem. Przyjeżdżam na podwórze i wołam, żeby wyszli z bunkra, ale nikt się nie odzywał, bo się bali że to policja. Poszedłem sam do nich i powiedziałem, że muszą stamtąd wyjść, bo tu już

ghetta nie będąc, ale mówiłem, że gdy ich OD zobaczy to ich wezmą. Spytano się o siostrę. Powiedzieli, że siostra wyszła rano, bo dziecko płakało. W międzyczasie siostra usłyszała mój głos i wyszła do mnie. Siedziała cały dzień prawie na wierzchu i Bóg ją strzegł i ochronił. Wziąłem siostrę z dzieckiem i jeszcze kilka małych dzieci na powóz, reszcie ludzi dałem wskazówki, gdzie warta stać aby tamtęty nie chodzili. Przykryłem siostrę i dzieci na powozie słomą i sianem i wróciłem na ul. Nową. Było tam puste mieszkanie na II. piętrze po wysiedlonych. Wszliśmy tam z tymi co się przekradali. Przeszli szczęśliwie. Tylko moja teściowa, gdy chciała wejść do mieszkania na Nowej została zauważona przez OD. i zabrano ją ponieważ była bez pieczętki do dyspozycji Hommelmana. Mój kuzyn dorożkarz, który wiedział, że ja wszystkich przeprowadziłem, chciał też jechać po swoją matkę, która była ukryta po tamtej stronie. Matka jego była ukryta w szafie. Jedna połowa szafy była otwarta a w drugiej połowie ona siedziała na krzeselku zakryta płaszczem. Stałe chodzili szukać ukrytych a jej nie spostrzegli. Kuzyn wszedł do matki i wziął ją na powóz i chciał przewieźć na drugą stronę ghetta. Zauważył to OD. Weiser, który był nawet jego dalszym krewnym i schłapał mu rękę z dorożki. Nie pomogły żadne prośby. Zamknął ją do dyspozycji Hommelmana. Pies mój o którym zapomniałem i który był owiązany na łańcuchu w moim domu, zerwał się nocą z łańcucha i znalazł mnie na nowym mieszkaniu. Na tem zakończył się drugi dzień drugiego wysiedlenia.

nieskończony.

Prot. Borgenicht Rach.
maj 1945. Tarnów.